

Alternatywny Newsletter Prawniczy / ANP

Wydanie piętnaste / poniedziałek 1 sierpnia 2022

Wiatr historii, na który wszyscy czekamy

W domenie publicznej jest prowadzona całkiem intensywna wymiana poglądów na temat, jak należało będzie postąpić z pisowskimi czynownikami na różnych stanowiskach po wygranych wyborach. Jako kibic piłkarski od dzieciństwa średnio lubię rozważania na temat co będzie, jak wygramy mecz, ponieważ mam wrażenie, że takie rozważania pogarszają nasze szanse na wygranie meczu. Analitycznie bym powiedział, że takie myślenie, choć oczywiście oparte na tak zwanym dmuchaniu na zimne i niezapewnianiu, ma w sobie coś do sensu. Ponieważ przenosi nasz tak zwany fokus w inne miejsce, z tego najważniejszego, jakim jest mianowicie pogonienie tych szkodników raz na zawsze i powrót do świata wartości podstawowych.



No, ale ok, pozwólmy sobie na odrobiną szaleństwa i pospekulujmy. Dwa modelowe stanowiska są takie. Jedno, radykalne, nazwijmy je modelem Tuska sugeruje, że trzeba ich wywalić za wszelką cenę, sięgając do każdego pretekstu lub pretekst ten tworząc. Drugi pogląd, nazwijmy go modelem Matczaka mówi, że tak nie można, bo to by utrwaliło pisowskie metody sprawowania władzy zakleszczyłoby nas w antycywilizacyjnym schemacie.

To jest prawdziwy dylemat, między emocją a rozumem. W rzeczywistości jednak uważam, że na tak ogólnym poziomie można wystawiać tylko ideologiczne flagi, a rzecz rozstrzygnie się w konkretnych sytuacjach i w odniesieniu do konkretnych ludzi. A tak naprawdę wszystko zależy od tego, jak mocno i z której strony zawieje ten wiatr historii, na który wszyscy (czyli mu tu w tym liberalno-lewacko-prozachodnio-cywilizacyjnym kółku) czekamy. Historia uczy bowiem, że ci sami ludzie w zmieniających się okolicznościach stają się innymi osobami. Zapewne, Duda nie stanie się mądrym prezydentem, Przyłębska przyzwoitą sędzią a Glapiński kompetentnym prezesem. Takich cudów raczej nie przewiduję (choć skala możliwego "cudu" także jest indywidualnie określona, większa np. w przypadku Dudy na przykład niż Przyłębskiej). Nie mniej, bez odwoływania się do radykalnych, przepraszam za to słowo, fałandyzacji, można będzie przy odpowiednim kierunku tego wiatru przetrwać z nimi na stanowiskach. Przynajmniej z częścią z nich. W obecnych warunkach oni bowiem nauczyli się służyć jednemu panu i na ogół pozbawieni zostali prawa posiadania własnego poglądu. Być może taki pogląd będą mieli, albo, alternatywnie, przyjdą do wniosku, że teraz należy służyć komu innemu. Nie są to chwalebne postawy moralne, ale tym czasem Polski w ogóle daleko do chwalebności, nie oczekujemy więc za wiele. Zatem może należy liczyć na razie na skromny modus vivendi do czasu, aż przyzwoitość i mądrość wróci w pełnym wymiarze.

Lewandowski piłkarz - biznesmen

Robert Lewandowski zapisał się do Barcelony dla pieniędzy moim zdaniem. Niech nikt mu nie ma tego za złe, bo piłkarze, właściwie wszyscy grają przede wszystkim dla pieniędzy. Oczywiście, jak piłkarz jest już taki wielki, jak Lewandowski, to może sobie pozwolić na wybór klubu, wśród dosłownie kilku, w którym grać mu będzie przyjemniej. Ale dwa największe hiszpańskie



Alternatywny Newsletter Prawniczy / ANP

kluby zawsze płaciły i płacą najlepiej na świecie, z uwzględnieniem hiszpańskiego systemu podatkowego, wskutek którego na koncie zostaje więcej, niż z tej samej kwoty w Niemczech, jak sądzę. Bo oczywiście Real i Barcelona mają taki romantyczny wizerunek klubów, "dla których każdy by chciał grać", ale one przede wszystkim mają niewiarygodny fundusz płac. I nawet, jeżeli przejściowo mają czkawkę, bo głupio wydają, jak Barcelona, to fundusz płac pozostaje nadal niezwykle wysoki, zaś w planie finansów klubu nie jest mieszany ze środkami inwestycyjnymi, czyli przeznaczonymi na transfery (dlatego Barcelona przejmuje teraz także bardzo dobrych piłkarzy pokontraktowych, w których wynagrodzeniu zawiera się premia za dostępność bez kontraktu).

W Niemczech podniosły się takie głosy, że Lewandowski rozegrał to nieładnie, i że stracił miłość kibiców Bayernu. Tylko że on na to nigdy nie stawiał. Niektórzy piłkarze budują na "wierności barwom" swój PR, ale robią to głównie piłkarze młodszy, którym się wydaje, że przechodząc do wielkiego klubu złapali Pana Boga za nogi; prawdziwe gwiazdy każą się kochać za to, co choćby przejściowo klubowi dają. I nikt specjalnie na nich nie wyrzeka, gdy chcą odejść, pod warunkiem, że uda się za nich dostać odpowiednią cenę. Takie jest przecież tło równoległego przejścia Sadio Mané, który odszedł z Liverpoolu do Bayernu. W Liverpoolu wszyscy się nim przy tej okazji zachwycali, mówili jaki dorobek, historyczny wkład i tak dalej. Wszystko to jest dość obłudne, bo w Liverpoolu wiedzieli, że Bayern szuka kogoś z nazwiskiem, a zarazem z punktu widzenia sposobu gry Liverpoolu Mané był na lekkiej, ale wyraźnej linii schodzącej od dwóch lat. Mané nie mógł więcej zarabiać, pieniądze były dla Salaha i nowych piłkarzy. W Bayernie zarobi trochę więcej i będzie super gwiazdą, bo liga słabsza od angielskiej. I wszyscy wyglądają na zadowolonych.

Bayern przez bodaj dwa sezony dopłacał do pensji Lewandowskiego, gdy ten jeszcze był w Dortmundzie (co chyba nie jest całkiem legalne), i naprawdę nikt nie powinien się dziwić, że Lewandowski jest piłkarzem-biznesmenem który zarządza swoją karierą pod kątem

maksymalizacji dochodu. Miłość kibiców mniej jest do tego potrzebna, niż strzelane bramki, za które zresztą dostaje się miłość w bonusie. Lewandowski zapewne mógł to rozegrać lepiej, ale mu nie zależało. Chyba lepiej rozegrał to odchodząc z Dortmundu, miał wtedy innego menedżera i być może jego wiedza o tym, kim jest, kim chce być zmieniła się trochę od tego czasu. Wspierała jego model kariery, w ramach którego cała reszta poza kasą jest właściwie bez znaczenia. Quod erat demonstrandum.

Proces odchodzenia Johnsona z urzędu

Oczywiście, że nie lubię Borysa Johnsona. Nie lubię go przede wszystkim za Brexit, najgłupszą decyzję polityczną jaką Wielka Brytania mogła podjąć, populistyczną, doraźną, głupią w sensie cywilizacyjnym. Oczywiście, Johnson jest unikalnie bystrym gościem, byle jaki ktoś nie zostaje premierem takiego kraju. Ma jednak bardzo silny rys psychopatyczny, te notoryczne zmyślanie należy do klasycznego repertuaru psychopaty, prawda w ogóle nie jest żadnym punktem odniesienia.

Ok, nie lubię go, w ogóle wskutek Johnsona zacząłem podejrzewać, że konserwatyści to tacy pisowcy, tylko że w lepszych garniturach, a różne zdarzenia z przeszłości zacząłem rozumieć inaczej (jak choćby różne twarde decyzje Margaret Thatcher, którymi kiedyś się podniecałem, a teraz wiem, że były wyrazem elementarnego braku wrażliwości społecznej i niezdolności do kompromisu).

Ale sądzę, że Brytanię stać na to, żeby także wśród torysów znaleźć mądrego premiera.

Chodzi mi jednak w tym momencie o coś innego. Chodzi mi o proces odchodzenia Johnsona z urzędu.

Był to proces demokratycznego tracenia zaufania. Potęga opinii publicznej, potęga własnej opinii partyjnej.

Partia wybiera przywódcę, przywódca zostaje premierem. Partia zdobywa większość, to ona decyduje, kto jest premierem. Każdy ważniejszy członek partii ma swój

Alternatywny Newsletter Prawniczy / ANP

głos, współdecyduje. Partia jest ostoją demokracji, przenosi na siebie wrażliwość opinii publicznej. Partia nie chce mieć przywódcy, który ją obciąża i rejestruje wszelkie odczucia elektoratu na ten temat. Zarówno opinia partyjna jak i opinia publiczna przesuwają się w sprawie Johnsona o parę cali codziennie, ale wszyscy byli na tę przesunięcia wrażliwi. Sam Johnson mógł się długo jeszcze upierać, ale on też, mimo swojego psychopatycznego rysu, jest przywódcą par excellence demokratycznym.



Pomyślałem sobie, myśląc w tle o Polsce oczywiście, że demokracja to jednak w dużej mierze rola opinii publicznej, szacunku dla jej zdania, uwzględniania jej ocen nie tylko w związku z wyborami. My tego nie mamy: opinia publiczna jako uczestnik gry politycznej jest prawie nieobecna. Jedna trzecia populacji jest manipulowana za pomocą telewizji rządowej, ale też dlatego - że pozwala sobą manipulować. W tych warunkach opinia publiczna jako całość nie wyznacza żadnego standardu tego, co przyzwoite. Wyobraźcie sobie, co by w takim prawdziwie demokratycznym kraju się działo po ujawnieniu kontaktów ważnego ministra z prezesem trybunału konstytucyjnego. Myślę, że upadłby rząd. Bo demokracja to nie są demokratyczne wybory, wybory są jedynie podsumowaniem funkcjonowania całego mechanizmu społecznego. A koniec końców demokracja jest w naszych głowach. Dlatego właśnie czeka nas tak długa droga do prawdziwej demokracji.

Autorem wszystkich wypowiedzi publikowanych także na LinkedInie jest Michał Tomczak.